Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK WARSZAWA, LISTOPAD 1927 R. Nr 11

REDAKTOR: **Ks. St. SKIERSKI**
Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO - REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-tej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. Przemówienie Ks. Pułkownika K. Szefera 157
2. *Prof. K. Serini.* Kultura współczesna a religja (d. c. Istota religji) 158
3. *P. Hulka-Laskowski.* Rekolekcje przedwyborcze 161
4. *Kazimierz Kosiński.* Witkiewicz i Tatry (dalszy ciąg) 163
5. *Prof. Leon Rygier.* Dramat Kaplicy Sykstyńskiej, i „Wielkiej Improwizacji" (dalszy ciąg) 164
6. — *S* — Wiadomości z Kościoła i o Kościele 169
7. Porządek nabożeństw. Ofiary na wydawnictwo 172

ROK II WARSZAWA, LISTOPAD 1927 R. Nr 11

Redaktor: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

PRZEMOWIENIE Ks. Pułkownika K. SZEFERA

PODCZAS UROCZYSTEGO NABOŻEŃSTWA w dn. 11.XI b. r.
w WARSZAWSKIM KOŚCIELE EWANGELICKO-REFORMOWANYM.

Ps. 126 1.2

W podniosłym nastroju zebraliśmy się w murach tej Świątyni, aby pamiętny dzień rocznicy odzyskania niepodległości — dzień 11 listopada — uczcić godnie w uznaniu łaski, miłosierdzia i sprawiedliwości Pańskiej, a wykonać to możemy, jeżeli cały splot najszlachetniejszych uczuć serca złożymy, jako miłą Bogu ofiarę. Nie pragnę przyćmiewać jakimkolwiek wspomnieniem uroczyste obchody nasze z lat ubiegłych, bo i wtedy oddawaliśmy należną cześć Bogu, korzyliśmy się w niegodności naszej i prosiliśmy Pana o Jego błogosławieństwo — ale dzisiejsza dziewięcioletnia rocznica zmartwychwstania Polski dla każdego dziecięcia Matki-Ojczyzny stanowi znacznie mocniejszą pobudkę do dziękczynnych i błagalnych modłów, bo wszyscy niewierni Tomasze mogą się najwyraźniej przekonać, że wszelka tymczasowość nazawsze przeminęła, a marzenia dziadów i ojców spełnione zostały. Królewski ptak w pełnym majestacie coraz szersze i wyższe zatacza kręgi — trudności i przeszkody kruszeją — spokój, ład i porządek się wzmaga, a jedność i zgoda wytycza drogi, prowadzące do potęgi i chwały. Wiara nasza nie została pohańbiona, miłość nasza nie ostyga, a nadzieja nie zawodzi. Dlatego też serca nasze uderzają szybszem tętnem i w radosnej pokorze skupiamy się, aby przed ołtarze Pańskie zanieść znowu błaganie: Ojczyznę, wolność racz zachować Panie! Niema bowiem nic stałego na tej ziemi, lecz wszystko przemija — jednak od nas zależy, abyśmy każdy dar Boży umieli nie tylko doceniać, ale i zachować. Dusza narodu naszego zawsze do tego była zdolna, a za pośrednictwem wielkich mężów słowa i czynu wieczny znicz miłości Ojczyzny nie zagasał — tląc się albo słabą iskierką w głębinach udręczonego i krwawiącego serca, lub też wybuchając jasnemi promieniami bohaterstwa i poświęcenia — tak, że, pomimo wiekowego ucisku i niewoli, umiłowanie Ojczyzny i wolności istniało i żadne sposoby i środki, zatruwające duszę, nie zdołały tych drogocennych darów zniweczyć. A gdyby było inaczej, czyż byśmy dziś mogli obchodzić pamiętny dzień 11 listopada, czyżby wraża nawała w 1920 roku mogła być zwycięsko odparta, a z tak wielkim rozmachem dokonywane zjednoczenie narodu — czyżby było widoczne? Zdumienie wobec ogromu czynów ogarnia jednych, bezgraniczna radość i wdzięczność Bogu przepełnia serca innych. Polska, jak długa i szeroka, odżywa pod przemożnym prądem odnowy i odrodzenia duchowego, a wszystko przenikający duch prawdy i umiłowania budzi jeszcze drzemiące moce duszy — koszmar ciężkich i bolesnych chwil znika, a niwa pracy, obowiązku i miłości jaśnieje w przepięknych barwach kwiecia wiosennego. Niestrudzony, a wierny Budow-

niczy, jako narzędzie w ręku Pasterza ludów, ugina się wprawdzie pod brzemieniem pracy i odpowiedzialności, ale hart duszy, gorejące serce, rozważny i spokojny umysł dodają mu mocy i siły, aby bronić i pielęgnować tak drogo okupiony skarb całego narodu. Wielkich spraw Pańskich i posunięć jesteśmy świadkami — moc ducha święci tryumfy, jednak nie wolno nikomu pozostawać biernym widzem, ale każdy z nas winien znaleźć się w szergach tych, którzy z zaparciem się siebie ponoszą trud ku wielkości, potędze i rozwojowi Polski. Bo Polska — to rzecz wielka, której my wszyscy całkowicie poświęcić się chcemy, aby wszelkie przeszkody usunięte zostały ku szczęściu i zadowoleniu chroniących się w cieniu skrzydeł orła białego. Niech nas zatem nie zraża jakieś chwilowe niepowodzenie, niech przelotne chmury nie wzbudzają niepokoju i zamięszania, lecz z wiarą i ufnością niech każdy przeoruje pole swej działalności, pieląc gorliwie chwasty, mogące zagłuszyć kiełkujące i wzrastające roślinki dobrego ziarna. A wtedy Bóg sprawi, że Ojczyzna nasza rozbłyśnie światłem powtórnego wieku złotego w pełni cnót chrześcijańskiech, bogobojności i sprawiedliwości, bo ożywczy duch prawdy Chrystusowej przeniknie umysł, serce i uczucie w zrozumieniu godnego życia tu na ziemi przez wierną i wytrwałą służbę Bogu i Ojczyźnie.

Sami z siebie czegoś podobnego dokonać nie jesteśmy w stanie, jedynie Ojciec nasz niebieski z łaski swojej sprawić to może, do Niego więc zwracajmy oczy i serca nasze i Jego pokornie błagajmy o łaskę i pomoc i błogosławieństwo, a On nas wysłucha i godnymi nas wielkiej i chwały pełnej przyszłości uczyni!

Prof. K. Serini.

KULTURA WSPÓŁCZESNA A RELIGJA.

D. c.

II.

ISTOTA RELIGJI.

Pobieżne rozejrzenie się w dziejach kultury wystarcza do stwierdzenia faktu niewątpliwego, że religja była najpotężniejszym czynnikiem postępu duchowego i że dziś jeszcze pomimo sekularyzacji wielkich dziedzin życia odgrywa ona w układzie stosunków pierwszorzędną rolę. Należałoby więc przypuszczać, że, wobec dążności człowieka do prześwietlenia rozumem wszystkich zjawisk swego bytu indywidualnego i zbiorowego, i wobec znaczenia religji, została ona dokładnie zbadana, a istota jej ostatecznie ustalona.

Rzeczywiście historja, etnografja, socjologja zebrały przeobfity materjał w zakresie zjawisk religijnych; psychologja, filozofja i teologja usiłują dać syntezę przez ujęcie materjału chaotycznego w ścisły systemat; jednak usiłowania te nie zostały uwieńczone wynikiem pomyślnym i po dzień dzisiejszy nie rozstrzygnięto nawet pierwszego pytania: czem jest religja?

Wprawdzie odpowiedzi udzielono wielką ilość, liczba ich jeszcze się w przyszłości powiększy, lecz podane określenia albo są niewystarczające, albo zawodne. Dla przykładu wystarczy wskazać na pytanie: jaki jest stosunek magji i mistyki do religji? Według niektórych badaczy religja wiedzie ród swój z magji, inni twierdzą, że magja różni się zasadniczo od religji; bez mistyki religja rzekomo nie może istnieć, o ile nie ma spaść do poziomu utartej formułki lub bezdusznego zwyczaju; w przeciwieństwie do tego inni mniemają, że mistyka jest wrogiem nieprzejednanym religji.

Spór może być rozstrzygnięty jedynie przez ścisłe określenie religji, a dopóki to nie nastąpi, myśl ludzka będzie się błąkała w chaosie zjawisk, potocznie zwanych religijnemi; każdy zaś badacz będzie systematyzował materjał faktów i snuł z niego wnioski w zależności od swych przesłanek.

Przed udzieleniem odpowiedzi na pytanie: na czem polega istota religji? należy rozważyć ogólniejsze zagadnienie: co pojmujemy pod wyrazem: istota, i w jaki sposób można ustalić istotę religji? Są to zagadnienia metodologji religjoznawstwa.

Przez stopniowe stwierdzanie podobieństw i różnic między zjawiskami zwykle nazywanemi „religijne" można dojść do poznania ich cech zasadniczych, w odróżnieniu od przypadkowych, np. czy zapatrywania eschatologiczne są nieodzowną częścią składową religji, lub czy może istnieć religja pozbawiona tego pierwiastku. Obok zasadniczych należy odnaleźć cechy pierwotne w przeciwieństwie do pochodnych, wtórnych, np. czy ofiara musi być zaliczona do istoty, lub tylko z niej wypływa? Wreszcie do istoty religji mogą być zaliczone tylko cechy powszechne, występujące we wszystkich zjawiskach religijnych, a nie tylko charakteryzujące poszczególne wypadki. Ustalenie cech zasadniczych, pierwotnych i powszechnych w zjawiskach religji umożliwi odnalezienie jej istoty.

Celu tego zamierzano dopiąć przez stosowanie metody indukcyjnej; dokładna analiza zjawisk religijnych miała umożliwić ustalenie tych cech, które łącznie dadzą istotę religji. Praca podjęta i uskuteczniona w tym kierunku nie wydała oczekiwanych owoców, zdobyte bowiem drogą indukcji określenie religji jest tak ogólnikowe, że przestaje ona być zjawiskiem uchwytnem, ściśle oznaczonem.

Dlatego zwrócono się do sposobu genetycznego ustalenia istoty religji. Wykazanie jej rodowodu miało rzekomo stwierdzić, jaka jest treść najgłębsza religji. Niestety i te zamierzenia zawiodły, początki bowiem religji toną w pomroce dziejowej i historja nigdy nie

ustali procesu jej powstania; nie wydadzą wyników pomyślniejszych badania nad źródłami psychologicznemi religji, czynników bowiem psychicznych, które wpływają na powstanie religji i pobożności, jest tak znaczna liczba, ich zaś wpsółdziałanie wydaje tak różnorodne wyniki, że religja może się stać przypadkowym zbiorem twierdzeń nieuzasadnionych, uczuć chorobliwych i pożądań fantastycznych.

Zbadanie ludzkiej duszy jest więc niewystarczające lub nawet zawodne dla ustalenia istoty religji; czy droga do celu nie będzie prowadziła przez analizę ducha ludzkiego, krytykę świadomości ludzkiej? Jej rozbiór wykaże istnienie czterech dziedzin odrębnych: prawdy, piękna, dobra i świętego; każda z nich posiada swoistą strukturę, która występuje na jaw w zjawiskach, należących do danej dziedziny; dlatego struktura ta może być poznana przez dokonanie analizy materjału faktycznego, jaki stanowi zakres odnośnej dziedziny świadomości.

W ten sposób mogą być uniknięte niebezpieczeństwa, kryjące się w użyciu normatywnego albo powszechnego pojęcia religj. Normatywność jest często wynikiem nieliczenia się z rzeczywistością i wobec tego zadawania jej gwałtu; znany jest powszechnie fakt, że przedstawiciele danej religji, wyznania lub kierunku filozoficznego, uważają za istotę religji tylko to, co odpowiada ich własnym zapatrywaniom, chętnie zaś przeoczają całe bogactwo życia religijnego o odmiennej treści i formie. Znajomość najrozleglejsza religij ustrzeże przed jednostronnością własnej konstrukcji. Oparcie się zaś w dociekaniach naukowych na strukturze ducha ludzkiego nie pozwoli na rozwodnienie religji w pokrewnych jej zjawiskach i wyodrębni ostatecznie religję jako dziedzinę równorzędną z pośród innych dziedzin świadomości ludzkiej.

Wobec nagromadzenia faktów życia religijnego przez historję, etnografję i socjologję badacz nie posiada często możności poznać cały materjał; rozpoczyna więc swą pracę od zrealizowania tych zjawisk religijnych, które zwróciły na siebie jego uwagę pewną cechą charakterystyczną. Usiłowania jego biegną w kierunku nietylko rozłożenia całości na części składowe, lecz dążyć on będzie do poznania wiązadła łączącego pierwiastki w całość sensu. Badania dalsze dadzą możność sprawdzenia, czy wyniki osiągnięte są zgodne z rzeczywistością, czy są tylko złudzeniem. Metoda więc, rokująca możliwość osiągnięcia wyników pozytywnych w zakresie religjoznawstwa, ma charakter krytyczny, lecz jest oparta na podłożu ściśle religijnem, może przeto otrzymać nazwą „metody" religijno-krytycznej.

Zbadane tą metodą zjawiska religijne wykażą istnienie następujących cech zasadniczych:

1) fenomeny religijne są objawami pewnego stanu przedmiotowego, rzeczywistości objektywnej, posiadającej charakter transsubjektywny. Podkreślenie tej cechy jest dlatego ważne, że w ostatnich czasach uznają tylko rzeczywistość psychiczną, podmiotową zjawisk religijnych, nadając im zgóry charakter iluzyj; w najlepszym wypadku przyznają religji tylko tę wartość, że ona ciepłem uczucia religijnego ogrzewa świat zimnej rzeczywistości. Wbrew tym twierdzeniom o wyłącznie podmiotowym charakterze religji ma ona pewien byt przedmiotowy tak jak nauka, sztuka lub moralność. Stanowią one w swym zespole całość ducha objektywnego, posiadającego swą odrębną statykę i dynamikę. Jak nauką nie jest materjalny przedmiot zwany książką, lecz sens zawarty w znakach drukowanych, tak i religją nie są materjalne przejawy religji, lecz ukryty w nich religijny sens. Całość objawów tego sensu religjnego, ten objektywny duch religijny jest przedmiotową rzeczywistością religijną;

2) najgłębszą treścią tej rzeczywistości, istotnym sensem wszystkich zjawisk religijnych jest stosunek łączności człowieka z mocą nadprzyrodzoną. Naturalnie moce te bywają różnie pojmowane, a zależnie od tego łączność przyjmuje różnorodne formy; we wszystkch jednak religjach człowiek pożąda społeczności z potęgą, od której czuje się zależnym; łączność ta ma mniej lub więcej wyraźne cechy obcowania osobowego;

3) moc czy moce, z któremi człowiek religijnie obcuje, posiadają charakter nadprzyrodzony; ponieważ wyraz „nadprzyrodzony" ma kilka znaczeń, dlatego obecnie chętniej używają terminu: „transcendentny". Wyraz ten ma oznaczać, że owa moc nietylko przerasta świat ziemski, nawet wszechświat, lecz wyższa jest ona ponad wszelkie pojmowanie ludzkie. Moc ta ma cechę zupełnej inszości, jest więc irracjonalna;

4) nadprzyrodzona moc religijna jest potęgą wszechogarniającą, od której człowiek jest stale we wszystkiem zależny. Ona druzgocze pracę ducha i rąk ludzkich, ona człowiekowi umożliwia urzeczywistnienie jego planów. W pewnych religjach występuje ona jako niezłomne prawo wszechbytu, w innych jako stale czynna potęga.

5) w tej mocy nadprzyrodzonej znajdują najwyższe wartości duchowe swe urzeczywistnienie; piękno, dobre, prawda i święte przestają być jedynie gwiazdami przewodniemi, które tylko przyświecają, lecz stają się rzeczywistością. Nie wolno jednak mniemać, jakoby całe jestestwo tej mocy nadprzyrodzonej było bez reszty zawarte, całkowicie się mieściło w tych wartościach. One są przesiąknięte zaledwie odrobiną owej mocy i tylko w tym nieznacznym zakresie staje się ona dla człowieka dostępną i zrozumiałą, w swej istocie zaś pozostanie zawsze potęgą irracjonalną;

6) wreszcie moc ta nadprzyrodzona jest jedyną rzeczywistością absolutną, od nikogo i niczego niezależną; inne zaś rodzaje rzeczywistości mają w niej oparcie swego bytu.

Naturalnie cechy wymienione nie będą występowały we wszystkich religjach z jednakową dokładnością i czystością; tem mniej można będzie się dopatrzeć ich w każdem zjawisku religijnem, jednak pomimo istnienia jaknajdalej sięgających różnic pod względem jakościowym

i ilościowym każda religja, każde zjawisko religijne będzie posiadało coś z wymienionych cech.

W nich przejawia się ta dziedzina ludzkiego ducha, w której panuje „święte", jedna z czterech najwyższych wartości duchowych. Dziedzina „świętego" w duchu ludzkim różni się zasadniczo od innych dziedzin swą strukturą. Dzięki poznawaniu istotnych cech religji może być zbadana i ustalona struktura religijnej świadomości człowieka.

1) Jedną z zasadniczych cech religji jest stosunek łączności między człowiekiem a mocą nadprzyrodzoną. Ustalenie charakteru tego stosunku da rys zasadniczy, podstawę struktury swiadomości religijnej. Niestety, tutaj nasuwają się największe trudności. Do ostatnich czasów odrębność, zupełną tego stosunku swoistość oznaczano zapomocą wyrazu: „mistyczny". Użycie tego wyrazu budzi poczucie czegoś tajemniczego, głębokiego, niewysłowialnego; widocznie więc określenie stosunku człowieka do mocy nadprzyrodzonej przerasta zdolności poznawcze człowieka, a przeto możność przyodziania doświadczeń w szatę pojęciową. Pomimo nasuwających się trudnści należy postarać się o uchylenie rąbka tajemnicy. Mniemam, że nazywanie stosunku łączności religijnej — stosunkiem mistycznym jest błędem. Wprawdzie sprawa terminologji nieustalonej jest kwestją poczucia językowego każdego badacza, jednak „mistyka" ma dosyć określone znaczenie, które w swej zasadniczej treści nie jest zgodne z pojęciem religji. Stosunek łączności człowieka z mocą nadprzyrodzoną posiada charakter mniej lub więcej osobowy, czego nie można powiedzieć o stosunku mistycznym; jako stosunek osobowy musi on mieć w sobie pierwiastek wiary; wyraz ten nie oddaje treści, jaka mieści się w pojęciu osobowego zespolenia o charakterze religijnym; zawsze jeszcze pozostanie pewne „coś", co może być opisane, na przykładach wskazane, lecz wymyka się ścisłemu określeniu.

2) Jego ujęcie pojęciowe jest dlatego prawie niemożliwe, że stosunek religijny jest w swej istocie zupełnym paradoksem. Człowiek, pyłek ziemski, chce być i jest w łączności z mocą nadprzyrodzoną; absolutna inszość staje się zupełną jednością; należy sobie otwarcie powiedzieć, że twierdzenie takie jest logicznym absurdem, niemniej jednak wyrazem życiowej prawdy. Paradoksalność w religji jest nieunikniona; ona pozostanie nazawsze kamieniem obrazy dla logika, a koniecznym warunkiem dla człowieka religijnego, pozbawiona bowiem pierwiastka irracjonalnego religja może być wszystkiem, lecz przestanie być religją.

3) Z tego więc wynika, że stosunek łączności religijnej człowieka z mocą nadprzyrodzoną nie ma charakteru teoretycznego, lecz jest stosunkiem praktycznym. Głębia jaźni ludzkiej pożąda łączności życiowej z mocą nadprzyrodzoną; człowiek religijny wkłada w tę łączność całe swoje jestestwo i tylko w pewnej mierze ujmuje ją rozumowo. Na stronie intelektualnej odbija najwyraźniej cała paradoksalność stosunku religijnego.

4) Wreszcie „święte" łączy o tyle wszystkie najwyższe wartości duchowe, że wznosi je z relatywności ziemskiej do ważności absolutnej; błędem jednak byłoby mniemać, że z tego powodu jakakolwiek dziedzina ducha ludzkiego mogłaby stracić swą samodzielność; wszystkie łączą się w jedności ducha, wznoszącego się do wartości absolutnych dzięki „świętemu".

Dusza ludzka nie może pozostać niemym świadkiem tych procesów życiowych, których widownią jest duch. Ona bowiem odpowiada głośnem echem uczuciowem na liczne i różnorodne podniety, które wprawiają w ruch świadomość religijną. Świat ziemski lub nadziemski, życie społeczne lub osobiste kryją w sobie niewyczerpane zasoby i sposoby poruszenia duszy, która dźwięczy wtedy nutą religijną.

Święty lęk, potęgujący się aż do przerażenia, ogarnia człowieka w chwilach zetknięcia się z mocą nadprzyrodzoną; łączy się z tem wzruszeniem uczucie niewysłowionej błogości, budzące chęć zupełnego oddania się. Te doznania religijne są pierwiastkami i jako takie nie poddają się dalszej analizie. One stanowią materjał, z którego dzięki strukturze świadomości religijnej powstaje doświadczenie religijne.

Dokonana analiza poruszała się jedynie w zakresie ludzkiego imanentyzmu i mogłaby wywołać mniemanie błędne, jakoby istota religji była zamknięta w granicach ludzkiej świadomości. Wbrew temu rozpowszechnionemu zapatrywaniu należy z całym naciskiem podkreślić transcendentny charakter religji. We wszelkiem doświadczeniu, a przeto i doświadczeniu religijnem jest dana możność pewnego ujęcia przedmiotu. Chwyta, łączy, zespala się więc człowiek religijny z przedmiotem swego doświadczenia, ową mocą nadprzyrodzoną, od której jest zawisły i dla której czuje się przeznaczony. Moc ta przemawia do człowieka, objawia się całej jaźni ludzkiej, a nietylko rozumowi.

Tragedja religji polega dla człowieka współczesnego na tem, że doznania religijne chce on przerobić i ukształtować na podstawach świadomości logicznej, teoretycznej. W jej zakresie obowiązuje prawo logiczne unikania sprzeczności, życie religijne zaś jest oparte na zasadzie biegunowości; stąd powstają ciągłe ścieranie się, lecz tu też powstaje nieustanny ruch życia. Walka ta jest cechą życia, spokój znamieniem śmierci. Religja jako odwieczne źródło życia nie pozwala człowiekowi zamrzeć.

Czem wreszcie jest owa znienawidzona i najsilniej pożądana religja?

Religja jest to stosunek łączności osobistej człowieka z mocą nadprzyrodzoną, ogarniający całe jestestwo człowieka, odczuwany jako święty lęk i najwyższa błogość w oddaniu się bezwzględnem.

D. c. n.

P. Hulka-Laskowski.

REKOLEKCJE PRZEDWYBORCZE.

Dnia 13-go listopada r. b. w sali Teologicum polityk ludowo-narodowy dr. Jan Załuska urządził rekolekcje przedwyborcze dla duchowieństwa. Cel tych rekolekcji przejrzysty: duchowieństwo dostaje porcję frazesów semperfidelisowych, politycy ludowo-narodowi otrzymują sukurs duchowieństwa przy najbliższych wyborach. Za temat wziął sobie pan Załuska rozprawkę Dmowskiego: „Kościół, naród i państwo". W temacie była już predestynacja płycizny i braku znajomości przedmiotu. Niema nic żałośniejszego jak polityk prawicowy, popisujący się przy kaptowaniu benewolencji kleru swoją nieznajomością katolicyzmu rzymskiego i spraw z nim związanych.

Zarówno pan Dmowski, jak i jego rezonator, pan Załuska, wiedzą do kogo przemawiają i rozumieją, że nie potrzebują się wysilać ani na dowody dla swoich twierdzeń, ani na argumenty jakie takie. Wyznanie wiary polityczno-klerykalnej wystarcza. Pan Dmowski stawia kwestję tak: Zaczęła się bezbożność w wieku XVIII, doprowadziła do rewolucji francuskiej, rozlała się wielkim potokiem na całe stulecie XIX i właśnie się kończy. Dlaczego się kończy? A dlatego: ludzkość oczekiwała, że wiedza rozstrzygnie wszystkie zagadki istnienia i zapewni ludziom pełnię szczęścia. A teraz baczność! Szczęście to było pojmowane jako szereg przyjemności. Podkreślamy to jako dowód nie ignorancji, bo takiej bądź co bądź nie przypuszczamy w panu Dmowskim, ale nierzetelności wobec prawdy. Wiek dziewiętnasty jest wiekiem wielkich wysiłków i przykazaniem wielkich obowiązków. Rodzi się w nim człowiek nowy, poświęcający własne życie i szczęście dla całości nietylko narodowej, ale wszechludzkiej. Spójrzmy wstecz na niezliczone dobrowolne ofiary ze strony odkrywców, wynalazców, uczonych, na inteligentów i robotników, walczących o lepszą przyszłość świata, a cała płycizna i nierzetelność tego zdania ukaże się w całej nieładnej nagości.

Ale takie zdanie potrzebne jest Dmowskiemu i jego satelitom jako przesłanka dla pewnych wniosków i jako odskocznia do koziołków logicznych, które mogą podobać się tylko typowi służących św. Zyty. Pan Dmowski rozumuje dalej. Kościół jako instytucja kanonizująca ascetów, jest przeciwko przyjemnościom, więc sybaryci całego świata sprzysięgli się przeciwko niemu, żeby im nie przeszkadzał w programowem wykonywaniu wszystkich siedmiu grzechów głównych. Naturalnie masonerja, bo i jakże gadać od rzeczy i nie odmieniać słowa „masonerja" we wszystkich przypadkach i obu liczbach? Pierwszy i najsilniejszy atak wymierzony był przeciwko Kościołowi katolickiemu, bo tylko on sprzeciwiał się używaniu przyjemności. W krajach protestanckich też jest masonerja i też sięga po władzę, ale nie od zewnątrz, lecz od wewnątrz. Niema tam hierarhji wyklinającej, więc mason łatwo się wślizgnie do środka.

„Udało się jej to tak dalece — powiada dosłownie pan Załuska — że stanowiła z czasem w tych krajach rodzaj nad-kościoła. Religię usunięto z serc i umysłów warstw oświeconych. Protestantyzm stał się tworem martwym, niezdatnym do życia". Cóż powiedzieć o takich słowach? Od czasów imć pana Chryzostoma Paska dla wszystkich Dmowskich i Załusków, czyli dla ludzi konjunktury politycznej, religja była nabożeństwem, pacierzem, wodą święconą, krzyżem powieszonym w domu i postawionym przy drodze, dobrem jedzeniem na Wigilję i jeszcze lepszem na Wielkanoc. Piętnował to już Mickiewicz, polemizujący z Piusem IX, dla którego religja polegała „na zabezpieczeniu ludziom używania darów ziemi i wolności uroczystego obchodzenia ceremonij religijnych".

To są słowa z odezwy papieża-króla, Piusa IX, gdy wojska francuskie zajęły Rzym, z którego papież przez własnych swoich poddanych został wygnany. Jeśli tedy Rzym tak określił religję, to dlaczego pan Dmowski czy pan Załuska mieliby się wysilać na jakieś definicje ciekawsze. Mickiewicz westchnął tylko: „Ziemia i ceremonje! Ostatnie słowo sługi sług Bożych! Następcy św. Piotra! Tego, który podaje się za przedstawiciela Ukrzyżowanego!".

Jeśli dla pana Załuski to jest religją, to rzeczywiście, protestantyzm od zarania swego istnienia jest oddalaniem się od używania dóbr ziemi i ceremonji religijnych". W protestantyzmie bardzo silny nacisk położony jest na czynie religijnym, na miłości braterskiej i miłosierdziu. Usunął on ceremonję zewnętrzną, pokazy i manifestacje, a zabrał się do usuwania niedoli, leczenia ran zadawanych przez życie, zaopiekował się ubogimi i chorymi, najprzód wśród własnych braci, a potem i indziej. Panu Załusce przypomnimy tylko Amerykę ultraprotestancką, która karmiła i odziewała katolicką Polskę w latach naszej bezprzykładnej nędzy. To robił „martwy" protestantyzm, podczas gdy „żywy" katolicyzm bogatej Brazylji czy Meksyku, czy wreszcie Hiszpanji, ani nawet pomyślał, że takie rzeczy są obowiązkiem chrześcijanina.

Protestantyzm poszedł dalej. Zrozumiawszy, że Bóg jest Prawdą najwyższą, powiedział rzetelnie i śmiało, że kto szuka prawdy, musi spotkać Boga. Proklamował tedy wolność badania i wolność sumienia, która stała się dobrem powszechnem całego świata, nie wyłaczając krajów katolickich. Gdyby dzisiaj zostało z krajów katolickich wyrzucone to, co mają od protestantyzmu, to automatycznie znalazłyby się one

w mrokach wieków średnich. Już Słowacki mówił o Rzymie jako „spokojnej ruinie, która stoi pod górami Apeninu", a pan Załuska tego zrozumieć nie może, czy też nie chce. Niema dzisiaj krajów bardziej katolickich, jak Hiszpanja, Włochy i Meksyk. I cóż w tych krajach widzimy? Czy siła moralna katolicyzmu przejawia się w nich tak, jak siła moralna protestantyzmu w Anglji, Holandji, krajach Skandynawskich, w Ameryce Północnej? Włochy ratowały się przed rozkładem wewnętrznym nie katolicyzmem, ale dyktaturą faszystowską i olejem rycynowym, Hiszpanja, usiana kościołami i klasztorami, trzymana jest w ryzach dyktaturą wojskową Primo de Rivery, Meksyk emancypuje się z pod wpływu kleru i klerykalizmu.

Niechże pan Załuska wskaże jeden jedyny kraj protestancki, lub choćby tylko z większością protestancką, gdzie potrzebna byłaby dyktatura, gdzie obywatelstwo nie umiałoby zachować ładu i porządku od wewnątrz, od serc i sumień? Indywidualizacja olbrzymia, ale konsolidacja jeszcze większa. Ta siła, ta moc sumień, ta solidarność ludzka, ta nieobecność dziadostwa pod kościołami i bandytyzmu na drogach publicznych, to siła protestantyzmu. We wszystkich krajach protestanckich istnieje wzorowy porządek, dobrobyt, czystość, niema w nich analfabetów, a w niektórych, jak w Szwecji, niema złodziei. I to jest jedna z postaci religii protestanckiej. Nie chodzi tu o religję odświętną ze sztandarami i strzelaniem, ale o ciche wyznawanie nauki Jezusowej czynem miłości i braterstwa.

Tego pan Załuska nie widzi i nie rozumie, bo dla niego religja to uroczyste gesty, manifestacje, sztandary, odpusty. I dlatego narzeka sobie po swojemu nad narodami protestanckiemi, nie rozumiejąc ich w niczem. „Narody protestanckie są obecnie w położeniu bez wyjścia. Chciałyby wrócić do religji, ale, jak nie bez ironji zaznacza Dmowski, niema już do czego wracać. Toteż w narodach tych panuje duch pesymizmu, w przeciwieństwie do energji twórczej narodów katolickich, których klasycznym przykładem są Włochy". Otóż i cały katolicyzm! Powiedziałby pan Załuska o co mu chodzi i nie kluczyłby niepotrzebnie. Potrzeba mu do szczęścia takiego stanu rzeczy, żeby można było zaprowadzić faszyzm z pałkarstwem i olejem rycynowym. Na brednie o protestantyzmie można nie odpowiadać.

Powiada on, że Polska zawdzięcza Kościołowi opiekę nad swoją państwowością. Jest to komplement pod adresem Kościoła, ale ludzie światlejsi śród kleru muszą się z tego serwilizmu pana Załuski serdecznie śmiać, oczywiście w kułak. Weźmy ultra-katolickie czasy panowania saskiego. Polska była taka prawowierna pod względem katolicyzmu, jak nigdy przedtem i nigdy potem, i nigdy nie stała tak nisko umysłowo i moralnie, jak właśnie wtedy. Koronowała niezliczone cudowne obrazy i rozkoronowywała się sama. Same odpusty i pielgrzymki, procesje i ceremonje, i z nich wyrosła zasada, że Polska nierządem stoi. To są rzeczy, których żadne gadanie konjunkturalne i żadne komplimenty pod adresem kleru nie zdołają usunąć z dziejów już nietylko polskich, ale całego świata.

„W krajach katolickich pod koniec 19-go wieku powstał kierunek narodowy" — powiada pan Załuska. W krajach protestanckich i w Polsce zjawił się kierunek narodowy w początkach wieku 16-go, a nawet wcześniej, odpowiadam na to ja. Dlaczego kraje katolickie na takie sprawy czekały aż trzy stulecia? Tylko gruba nieświadomość i absolutne lekceważenie słuchaczy mogą wytłumaczyć takie płytkie ujmowanie zagadnienia. Nie wie pan Załuska nic o tem, że już nasz Ostroróg reprezentował kierunek narodowy, że reformacja polska, jako kierunek par excellence narodowy, stworzyła literaturę polską, której przedtem nie było. Wywodzi on kierunek narodowy z czasów po rewolucji francuskiej i nie spostrzega, jak to się przecie kłóci i z jego klerykalnym nacjonalizmem i z zasadą rzymską. Przecież jeszcze na jednym z synodów kościelnych w Wiedniu przedstawiciele Rzymu wypowiedzieli się, że nacjonalizm jest resztką pogaństwa i różności języków, a więc następstwem grzechu i odpadnięcia od Boga. Przed niedawnym czasem publicysta katolicki, Maurice Vaussard, urządził ankietę śród najwybitniejszych działaczy katolickich całego świata i w ankiecie tej wszyscy wielcy katolicy uważają nacjonalizm za przeciwny katolicyzmowi. Słychać też, że papież ma nacjonalizm oficjalnie potępić.

Nie potrzeba zresztą żadnych ankiet, ale wystarczy elementarna znajomość historji katolicyzmu i papiestwa, aby wiedzieć, że papiestwo aspirowało i aspiruje do panowania nad światem. Uniwersalizm monarchiczno-katolicki uważa wszelki nacjonalizm za partykularystyczny, za wyłamywanie się narodów z pod władzy papieża, monarchy uniwersalnego. Niech sobie pan Załuska przeczyta, jak to Hozjusz gniewa się na wszystkich, pisujących po polsku i jak im zaleca język katolicki, to jest łacinę, niech przeczyta choćby Mitscherlicha „Der Nationalismus Westeuropas", a może spostrzeże, że umysłowość dzisiejsza ze scholastyką pana Dmowskiego nie ma nic wspólnego. Rozprawka pana Dmowskiego została z punktu widzenia katolickiego przez osobę kompetentną, bo przez arcybiskupa Roppa, zakwalifikowana jako antykatolicka. Pan Załuska powinien przeczytać uważnie artykuł arcybiskupa Roppa p. t. „Antykatolickie tezy p. Dmowskiego" w numerze 202 „Słowa" z dnia 6 września r. b. i jakoś się do niego ustosunkować. Nie można przecie wychwalać Kościoła, a jednocześnie autorytet Dmowskiego wynosić nad autorytet arcybiskupa.

W dalszym ciągu wywodzi pan Załuska: „Religja posiada dla nas wartość bez względu na wszystkie uboczne korzyści. Jest celem sama

w sobie. Toteż do celów politycznych nadużywać jej niewolno". W ustach człowieka dorosłego i jeszcze polityka narodowo-demkratycznego takie naiwne maskowanie istotnych celów i zamiarów jest grubą nieprzyzwoitością. Religja celem samej siebie! Dla człowieka, który tak właśnie traktuje religję, jest prosta droga do cichego pokoiku, czy do kościołka wiejskiego, gdzie można uklęknąć i pomodlić się, porozmyślać, postanowić jakiś czyn, rodzący się z ducha Chrystusowego, poco więc koniecznie chodzić z wiarą na jarmark i jeszcze akurat przed wyborami? Przecie żadne stronnictwo nie nadużywało religji do celów politycznych tak brutalnie, jak stronnictwo pana Załuski.. Przypomnijmy tylko nabożeństwa żałobne za mordercę pierwszego Prezydenta, agitację z ambon i t. d.

Śród inteligentniejszego kleru rzymsko-katolickiego już się budzi świadomość, że gra pana Dmowskiego na katolicyzmie jest tem samem, co on w swoim czasie wyrzucał konserwatystom krakowskim, że mianowice, dają oni piękny frazes duchowieństwu, okazują szacunek tak zwanej sukience kapłańskiej, ale żądają za to wielkich wysług wzajemnych, wyklinania niewygodnych pism ludowych i agitowania na ich korzyść. Dochodziło przecie do tego, że przy całej powierzchownej i ostentacyjnej grzeczności dla kleru, nie pozwalano temu klerowi zwalczać pijaństwa z ambon, jeśli to zagrażało dochodom z propinacji.

Tak samo jest dzisiaj. Pan Dmowski studjował konserwatyzm krakowski i wie, jak wiele zyskał on skutkiem poparcia kleru. Uważa, że czasy obecne każą nie gardzić żadnym sukursem, nawet klerykalnym, którego wyrzekał się w roku 1907, gdy trzeba było liczyć się z liberałami rosyjskimi, nie lubiącymi kleru. Czego to pan Dmowski wtedy nie nagadał! Że przeprowadzi oddzielenie Kościoła od Państwa, że nie uzna wtrącania się kleru do spraw politycznych itd. Dosłowne sentencje pana Dmowskiego brzmiały tak: „Jesteśmy przeciwnikami zależności polityki od Kościoła. W programach politycznych niema miejsca na kwestje religijne. Nie do nas, działaczów politycznych, należy pytać się każdego, jakie są jego przekonania religijne. Nie przyznajemy duchowieństwu roli przodującej. Przeprowadzimy wyraźną granicę pomiędzy życiem politycznem a Kościołem. Duchowieństwu pozostawiamy tylko kierownictwo w życiu kościelnem".

Gdyby pan Dmowski miał dość czasu, to jeszcze nieraz zmieniłby swoje zdanie razem z konjunkturą. Dzisiaj jest mu potrzebny Kościół, więc się do niego wdzięczy, a że się nim nigdy nie interesował bliżej i nie zna jego organizacji, dogmatów i dążeń, więc pisze nie do rzeczy. W swoim czasie na zjeździe katolickim w Poznaniu powiedział, że protestantyzm, ba nawet wszystkie naleciałości protestanckie należy z Polski wymieść. Powiedział to dla przypodobania się klerowi, bo gdyby miał wymiatać to wszystko, co Polska zawdzięcza protestantyzmowi, to obok literatury polskiej, której ojcem jest protestant Mikołaj Rej, musiałby wymieść i własną partję, a przynajmniej imię jej, bo katolicyzm nie jest demokracją, ale monarchją, a raczej dyktaturą moralną, ustami Piusów a Langenio wzdychającą do płonących stosów. (Obacz Analecta ecclesiastica III,29).

Poziom umysłowości polskiej w stosunku do pierwszych lat naszego stulecia obniżył się dostrzegalnie. Wydajemy coraz mniej książek i coraz lichsze. Dzieła takie, jak Zielińskiego „Hellenizm a judaizm" nie mogą się doczekać fachowej krytyki, tłumaczenie „Odysei", dokonane przez Wittlina, wielki czyn artystyczny, jest dotąd bez oceny itd. W takiej atmosferze scholastyka polityczno-klerykalistyczna Dmowskich i Załusków może kwitnąć, a przedwyborcze rekolekcje, urządzane przez polityków narodowo-demokratycznych dla kleru muszą mieć powodzenie jak nigdy dotąd. Głupstwo jest wieczne.

Kazimierz Kosiński.

WITKIEWICZ I TATRY.

(c. d.).

Tu opowiedział Witkiewicz szczegółowo znany nam wypadek z Wawrytką, poczem mówił dalej:

„Chłop pozornie tylko wytrzymały jest na ból. Wawrytka na drugi dzień krzyczał, narzekał, brat więc jego, Kuba, pobiegł do Zakopanego, aby wezwać dr. Eljasza, który urzędownie wezwany był do Nowego Targu. Kuba nie myślał używać innego lekarza, ale o całym wypadku i o cierpieniach opowiadał w Spółce Handlowej.

„Ktoś powiedział: A to ładna rzecz, dr. Eljasza niema, kiedy go potrzeba. — Nazajutrz w chacie Wawrytki zjawił się lekarz, którego Wawrytkowie nie znali i oświadcza, że przyjechał zmienić opatrunki. Zastała go tam pani Dembowska, która Wawrytką się opiekowała. Lekarz decyduje, że Wawrytka będzie odwieziony do Krakowa. P. Dembowska zapowiada więc, że będzie gotowy nazajutrz powóz.

„Był drugi lekarz ordynujący, dr. Chwistek. do którego w tak ważnym kroku zwrócić się należało. Nie zwrócono się do niego. Pani Dembowska przyjeżdża nazajutrz do Wawrytki i zastaje chatę pustą, baba lamentuje, mówi, że chłopa jej porwano, nie czekając na pomoc, wpakowano na furę i powieziono. Dr. Chramiec wiedział, jak strasznie Wawrytka był poraniony i jak okropnie musiał cierpieć podczas podróży furą chabowiańską. Poraniony opierał się, ale przeważył autorytet policjanta. Pojechano—

nie drogą, ale polami po okropnych nierównościach. Kazano chorego wieźć po polach dlatego, aby nie spotkać powozu. Józek Wawrytka krzyczy w niebogłosy, w Nowym Targu ludzie wypadli z chałup, aby zobaczyć, co sie to dzieje. Kuba trzyma go, klęcząc. W tych warunkach docierają na Obidową. Widza, że pociąg z Rabki już odchodzi. Furman puszcza wtedy furke co koń wyskoczy z góry i docierają do Chabówki. Co się wtedy działo, opisać trudno. W Krakowie, nie zastawszy nikogo na stacji, Kuba pozostawia brata pod opieką służby. Dr. Chramiec tłumaczy się, że wysłanie natychmiastowe Wawrytki konieczne było ze względu na groźny stan chorego. Fakt jednak, że Wawrytka zdołał przenieść fatalną drogę przy złym opatrunku, wskazuje, że mógł on przynajmniej dobę poczekać w Zakopanem. Przebieg tych wypadków wywołał w Zakopanem oburzenie, protest lekarzy i rozmowę oksarżonego z dr. Chramcem. Spotkałem dr. Chramca na Krupówkach i powiedziałem mu: — Postąpiliście źle, jako ludzie i głupio, jako lekarze. — Chramiec w tej chwili miał tylko to na myśli: — Dr. Eljasz powinien pilnować swoich obowiązków".

„Odpowiedź ta wskazuje, co dr. Chramiec miał na myśli i jakie konsekwencje z tego faktu wyciągnąć pragnął. Pojawiła się wówczas korespondencja z opisem tego faktu w Nowej Reformie, na co dr. Chramiec reagował sprostowaniem.*) Sprostowanie twierdzi między innemi: — nieprawdą jest jakoby chorego wieziono bez opieki na trzesącym wózku — i że dr. Chramca szukano na Stacji klimatycznej. To samo napisano w „Odpowiedzi radnych gminy", — kiedy faktem jest, że Kuba Wawrytka z dr. Chramcem się nie widział, że chorego istotnie wieziono na trzesącym się wózku, że, dalej, za opieke w sensie lekarskim w żadnym razie uważać nie można jego brata, który mu w tej fatalnej podróży towarzyszył. Z tego sprostowania jasnem jest, że dr. Chramiec odpowiedzialność za postępek składa na cały szereg osób, gdyż o wysłaniu chorego zadecydowała Komisja klimatyczna, ciało, bynajmniej nie powołane do decydowania o tem, co robić z chorym".

Dalej. Jak opowiada sprawozdawca Kraju, „Witkiewicz stał na środku sali przy stoliku, zarzuconym papierami. Półkolem otaczali go w oddaleniu kilku kroków: sędziowie przysięgli, adwokaci, trybunał. Za plecami, w długim szeregu ławek, dziennikarze i publiczność. Forsowne mówienie męczyło go. Pił wodę, ustawał, siadał. Ożywiwszy się, krążył w pobliżu stolika. Można powiedzieć, że wszystko zamieniło się w słuch, kiedy mówił". Nadto dzień był upalny, na sali było gorąco i duszno, Witkiewicz co chwila ocierał pot z czoła, zdawało się, że nie wytrzyma wysiłku płuc i serca, chwilami opanowywało go wielkie znużenie, wobec czego przewodniczący o godzinie jedenastej minut 15 zarządził dwudziestominutową przerwę.

Po przerwie Witkiewicz mówił dalej:

„Akt oskarżenia z naiwną przewrotnością stwierdza, że autorowi znany był wyrok Rady honorowej krakowskiej Izby lekarskiej. Wyrok ten był wydany na ślepo, bez przesłuchania świadków, w myśl t. zw. etyki lekarskiej. Rada troszczy się jedynie o zachowanie t. zw. honoru lekarskiego. Nie decyduje więc ten wyrok o ocenie faktu ze stanowiska ogólnoludzkiej, nie specjalnie fachowej etyki".

Następnie zwrócił Witkiewicz uwagę na ustęp końcowy inkrymminowanej części Bagna i zaznaczył, że jest zmuszony raz jeszcze poruszyć całokształt stosunków zakopiańskich. Opowiadał, jak po dr. Eliaszu przyszedł dr. Smorągiewicz a wreszcie dr. Janiszewski, który „przyszedł z zupełną świadomością tego, co dla Zakopanego należałoby zrobić". Na to przewodniczący zwrócił uwagę, że Witkiewicz zbytnio rozszerza teren sprawy, że poruszane przezeń czynniki mają zbyt daleki związek z przedmiotem kwestji. W odpowiedzi na to zaznaczył Witkiewicz, że idzie tu o wykazanie tej samej złej woli, która jest treścią procesu, o wykazanie, o co tu właściwie chodzi i co było przyczyną walki, nieprzebierającej w środkach. Potem mówił dalej:

„Przez cały szereg lat trzymałem się na uboczu od gry interesów zakopiańskich, ale my, przyjeżdżający z tamtej strony granicy, czując się w Zakopanem w Polsce, nie uważając się za obcokrajowców, nie możemy być obojętni na to, jakie są stosunki w gminie, autonomii, wśród ludu. Tymczasem stosunki zakopiańskie są zatrute. Hr. Andrzej Potocki w mowie przy otwarciu sanatorjum powiedział, zwracając się do przedstawicieli gminy: — Panowie powinniście dbać o to, aby nietylko chorzy zdrowieli, ale, aby zdrowi nie chorowali wskutek warunków jakie się tu wytworzyły.

„Akt oskarżenia nazywa moje wystąpienie złośliwością szatańską. Przypuszczam, że w czasie mej rozprawy szatanizm ten zbieleje. Ja natomiast zwrócę uwagę na złośliwość zwykłą, jakiej się przeciwnicy moi dopuścili, złośliwość dusz płaskich. Historia Wawrytki jest tragiczną. Był on przewodnikiem, jak wszyscy tego zajęcia ludzie, dość nieoszczędny i lekkomyślny; pozatem zajmował się strzelaniem kamieni. Był obarczony siedmiorgiem dzieci, nędzę cierpiał straszną, nie posiadał nawet krowy. Przychodzi opisany wyżej wypadek. Z tą chwilą życie Wawrytki się zmienia. Zewsząd zaczęły napływać ofiary dla rodziny Wawrytki. Oskarżony i pani Dembowska dali inicjatywę. Wawrytka wskutek tego czuje się w zupełnej zależności od tej grupy ludzi, do której oskarżony, dr. Eljasz i inni należą. Jednakże dr. Chramiec i jego adherenci doprowadzili go do tego, że Wawrytka zeznawał, jako świadek, przeciw Wit-

*) W sprawozdaniu z procesu w Nowej Reformie (N. 139 z 21 czerwca) dodane jest jeszcze, że W. mówił, jak dr. Chramiec zawsze winę zwala na cudze barki, a więc w tym wypadku spędzał wszystko na Komisję Klimatyczną.

kiewiczowi.*) Tak więc duszę Wawrytki wdeptano w to samo bagno, w którem żyją inni. Kto zna psychologję górali i sposób ich mówienia, ten zrozumie, że słowa Wawrytki można było nakręcić tak, jak sobie tego kto życzy.

„Broszura moja wymierzona jest przeciw dr. Chramcowi. Spodziewałem się, że dr. Chramiec proces mi wytoczy, ale tak zrobić nie mógł, gdyż wszystko, co tam napisałem, opiera się na dokumentach. Jedna tylko sprawa Wawrytki opierała się na ustnych zeznaniach świadka. Zachwianie go w sumieniu mogło zupełnie inaczej sprawę postawić. Nie wpływałem na Wawrytkę, w którego duszy działy się dziwne rzeczy.

„Niedawno wpadł do mnie Wawrytka i opowiedział, co następuje. Niedawno przyjechał doń sekretarz gminy. W gminie przesłuchał go dr. Chramiec. Jak powiada Wawrytka „syckim tam dziękował", a z tych podziękowań wykrojono błogosławieństwo dla dr. Gaika i dr. Chramca". Zakończył Witkiewicz swoje przemówienie ranne w ten sposób:

„Ani na chwilę nie czuję, że się bronię. W dalszym ciągu prowadzę walkę przed ludźmi, na których zupełną bezstronność liczyć mogę. Sprawa, której bronię, jest wygraną bez względu na wyrok, jaki mnie osobiście spotka. Jeżeli ja zostanę zasądzony, da to moim przeciwnikom chwilowe oparcie. Zaś istota sprawy, walka o dobro społeczne, rozstrzygnie się w jakimś nieokreślonym czasie, który nadejść musi, jak nadejść musi triumf dobra".

Zakończenie to przyjęła tłumnie na sali zebrana publiczność burzliwemi oklaskami, za co zgromił ją przewodniczący. Potem zabrał głos zastępca oskarżyciela, dr. Aschkenazy. Prosił o sprecyzowanie faktu złej woli w postępku dr. Gaika: czy postąpił on wbrew zasadom miłości bliźniego, a jeżeli tak, dlaczego Witkiewicz uważa go jednocześnie za bierne narzędzie? Idzie o to, czy dr. Chramiec dał mu polecenie zdarcia opatrunków, czy też poprostu wskazał ogólnie, aby ten zajął się chorym?

W i t k i e w i c z: Czy narzędzie, którem się kieruje, zawsze wie, w jakim celu go się używa? Wina dr. Chramca zaznacza się w tem, że wysłał dr. Gaika. Wina dr. Gaika zaczyna się od chwili, gdy, nie porozumiawszy się z lekarzem ordynującym, nie mając pojęcia o stanie chorego, zdarł opatrunek. Chramcowi chodziło o to, aby stwierdzić casus, że dr. Eljasz pozostawił chorego bez opieki, a dr. Gaik zrobił tak, jak potrafił. Gdyby dr. Gaik postąpił zupełnie odpowiednio do wskazówek medycyny i miłości bliźniego, niemniej trafiłby w intencje dr. Chramca.

D r. A s c h k e n a z y: Jaki istnieje związek między złemi intencjami dr. Chramca i zdarciem opatrunków?

W i t k i e w i c z: Związku takiego niema.

D r. A s c h k e n a z y: Dlaczego wyraża się autor w broszurze: „o co tym panom chodziło?" Czy w tem pluralis mieścił się także dr. Gaik?

W i t k i e w i c z: Nie, pisząc całą broszurę, miałem zawsze na myśli nietylko samego dr. Chramca, ale wszystkie te osoby, które mu w robocie wygryzania dopomagały.

D r. A s c h k e n a z y: Czytelnik musi domyśleć się, że w wyrazach „tym panom" chodziło także o dr. Gaika.

P r z e w o d n i c z ą c y: Zdaje mi się, że oświadczenie oskarżonego przeciwne powinno w tym wypadku wystarczyć.

Wtedy zabrał głos obrońca Witkiewicza, dr Michał Grek i skonstatował, że autorowi Bagna wcale nie chodziło o fakt złego założenia opatrunku, tylko o samo podłoże moralne sprawy.

Potem powołano świadków, pierwszego Józka Wawrytkę. Wszedł szpakowaty góral w guni i w białych spodniach, z ciemnemi okularami na wypalonych oczach, prowadzony przez brata swego, Kubę. Zeznawał pod przysięgą: lewą rękę i palce prawej ręki odjęto mu w szpitalu; gdy po wybuchu leżał nieprzytomny, dr. Eljasz wziął go do swego mieszkania i opatrzył; na trzeci dzień strasznie go bolało, wołał o ratunek; Kuba pobiegł po doktora; przybył dr. Gaik i zdarł opatrunek, a na drugi dzień powieźli go do Krakowa; fura była zwykła, zawołano ją „z okazji"; siedzenie było zwykłe, oparcia chory nie miał, bolało go bardzo, „trusało" go na wozie strasznie; na oczach opatrunku nie miał; padał deszcz, od tego jeszcze bardziej go bolało.

Zeznawał też, jako świadek, i brat Józka Wawrytki, Kuba: opowiadał, jak przewieziono chorego do Chabówki, jak jechano przez pola, stwierdził, że w Krakowie na nich nikt nie czekał, że nie było przygotowane dla nich pogotowie.

Tyle rano. D. n.

*) Historja Wawrytki dała W-owi podkład do noweli p. t. Jędrek Cajka. Fabuła utworu, jego ramy powieściowe, są wzięte z tego zdarzenia. Dopiero od momentu wypadku Jędrek Cajka rozchodzi się z bohaterem rzeczywistym ideowo i psychicznie.

BOSKIEM TO JEST, CO CIĄGLE KU BOGU DĄŻYŁO;
MUSI WRÓCIĆ DO BOGA, CO BOSKIEGO BYŁO.

K. BRODZIŃSKI.

Prof. Leon Rygier.

DRAMAT KAPLICY SYKSTYŃSKIEJ I „WIELKIEJ IMPROWIZACJI".

4.

Może oko poety — tak przynajmniej ja to sobie wyobrażam — spoczęło nasamprzód na tym przepysznym fresku, gdzie Michał Anioł maluje stworzenie Adama. Oto scena, rozpoczynająca wielką tragedję ludzkości, tak silnie naówczas przeżywaną przez przyszłego twórcę trzeciej części „Dziadów" — „Powaga, troska cechuje postać Przedwiecznego, rysy Jego wyrażają litość tajemniczą, współczucie tajone, lecz silne. Wie, niestety, przez jakie próby, przez jakie nędze przejdzie glina, którą ożywił, a człowiek — i on także ma gorzkie przeczucie .. W chwili magicznego przebudzenia niema radości w synu ziemi, żaden płomień nie świeci w oczach, otwartych po raz pierwszy; w ruchu widnieje prędzej boleść, w członkach zgnębienie, we wzroku tępym jakby niema wymówka". Ten smutek, tę „niemą wymówkę" Adama, którą dostrzegł tak przenikliwie w swoim opisie kaplicy Sykstyńskiej Juljan Klaczko, musiał jeszcze silniej odczuć swem wzburzonem sercem genjusz, już wówczas zamierzający pisać tragedję o Prometeuszu. Ten, który przez usta Konrada Wallenroda skarżył się niedawno boleśnie:

Jam miłość, szczęście, jam niebo zamłodu
Umiał poświęcić dla sprawy narodu
Z żalem, lecz męstwem...

Ten, który problemat: zbawienie, czy ojczyzna — rozstrzygnął był ofiarnie na korzyść ojczyzny — i znał już dręczące uczucie samotności bezwzględnej, samotności „na ziemi i w niebie". O którym Antoni Odyniec pisze w swych „Listach z podróży", że tłumacząc, a raczej deklamując à l i v r e o u v e r t z greckiego ajschilosowską scenę Prometeusza z Merkurym, „był tak wzruszony, że twarz i usta mu drgały, a łzy świeciły się w oczach"...

Jakże głęboko, jakże niepokojąco zajrzeć musiały w jego duszę przesmutne oczy Adama, którego nosił imię — tego uosobienia wszechludzkiej niedoli, o której tajemnicę miał wkrótce nasz poeta przez usta Konrada tak zuchwale zapytać Stwórcę!

I oto otoczyły go biblijne postacie proroków, otoczyły sybille, czytające w księgach Przeznaczenia. Zrozumiał gniew na twarzy Ezechjela, zrozumiał „skręt gwałtowny, niemożliwy prawie" sybilli libijskiej. To niecierpliwość straszliwa żądzy poznania, łamiącej kołem duszę ludzką — od pierwszej chwili stworzenia człowieka aż po czasy jego samego, proroka, „wieszcza" nowej Jeruzalem.

W tej to chwili właśnie może zabrzmiały mu w duszy słowa „Małej Improwizacji":

Wznoszę się, lecę, tam, na szczyt opoki!
Już nad plemieniem człowieczem
Między proroki,
Skąd ja przyszłości brudne obłoki
Rozcinam moją źrenicą, jak mieczem —
Rękami, jak wichrami mgły jej rozdzieram:
Już widno, jasno. — Z góry na ludy spozieram:
Tam księga sybillińska przyszłych losów świata,
Tam, na dole!...

Ale czytać w niej jeszcze nie mógł. „Kruk olbrzymi" pychy i buntu zasłonił mu czarnemi skrzydłami „przyszłe wypadki i następne lata", które uciekały przed nim, „jak drobne ptaki, gdy orła postrzegą". Był jeszcze wówczas, jak ów Więzień z „Prologu", do którego Duch przemawiał ostrzegawczemi słowy:

Człowieku, gdybyś wiedział, jaka twoja władza!
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze,
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze —
Gdybyś wiedział, że, ledwie jedną myśl rozniecisz,
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,
Tak czekają twej myśli szatan i anioły,
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo polecisz!...
A ty, jak obłok górny, ale błędny, pałasz,
I sam nie wiesz, gdzie lecisz, sam nie wiesz, co zdziałasz!

A tam, w górze, wyłaniający się z mroków przedbytu, jawił się oczom poety Bóg — Stwórca. Emil Montégut w swojej „P h i l o s o p h i e d e l a S i x t i n e" tak komentuje pierwszy obraz fresku: „Temat przenosi nas w czasy przedstworzenia. Świat jeszcze nie istnieje. Co mówię — jeszcze nie istnieje ani czas, ani przestrzeń. Z głębi ciemnej, matowej, niby z mgły gęstej, wynurza się postać przepyszna, jakby zalękniona, jakby zadziwiona swą samotnością. Głowa, biust, ramię — oto wszystko. To Bóg, który wynurzył się z chaosu, wyjrzał z głębi nieskończoności, przebył fale milczenia, wypływa teraz na powierzchnię nocy, patrzy i za chwilę wypowie: „F i a t l u x".

I w sercu poety budzi się ból dojmujący. Oto dusza jego błądzi w ciemności i światła stworzyć nie jest mocna. Dlaczego Bóg nie użyczy mu łaski swojej, dlaczego „władzą swą nie podzieli się z nim na poły"? Dlaczego, stworzywszy go „najwyższym z czujących na ziemskim padole", skazawszy na „katusze za miliony", samego pogrąża w zwątpieniu i rozterce?

I ból poety przechodzi w bunt otwarty. Więc, ujrzawszy na następnym obrazie Jehowę, majestatycznym gestem obu rąk wskazującego drogę słońcu i księżycowi, pragnie mu dorównać potęgą twórczą:

Ja, mistrz!
Ja, mistrz, wyciągam dłonie,
Wyciągam aż w niebiosa — i kładę me dłonie
Na gwiazdach, jak na szklanych harmoniki kręgach.
. . . . . .

Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę!
Cóż Ty większego możesz zrobić, Boże?

Tymczasem Bóg, stworzywszy świat, udziela mu swego błogosławieństwa. Klaczko tak pisze o tym obrazie: „Idzie ku nam z głębi widnokręgu, przechodzi zwolna w przestrzeni ze wzrokiem spuszczonym ku ziemi, z rękoma szeroko rozwartemi. Jest to zawsze typ Jehowy, z głową potężną, czołem przeciętem zmarszczką poprzeczną, głęboką, którą widzimy również na słynnej masce z Otricoli, lecz tu rysy jakby złagodniały pod wpływem miłosierdzia, rozlanego na twarzy, przez którą, zda się, prześwieca płomień hojności".

To miłosierdzie i ta hojność, widniejące z oblicza Stwórcy, budzą nadzieję w sercu wieszcza. Postanawia zbliżyć się do Boga, jak ci aniołowie, którzy Go otaczają, spokojni i bezpieczni.

Zrzucę ciało i tylko, jak duch, wezmę pióra —
Potrzeba mi lotu!
Wylecę z planet i gwiazd kołowrotu —
Tam dojdę, gdzie graniczy Stwórca i natura.

Ale oto spojrzenie wieszcza po raz drugi przywarło do obrazu, który szczególnie ciągnie je ku sobie. Pierwsze zetknięcie człowieka z Bogiem. Pierwsze rozwarcie oczu Adama na rozpoczynający się dramat życia i losu. I nagle poeta sam poczuł się „Prometejem — Adamem", który „po promieniach uczucia" doszedł do Boga i „zajrzał w uczucia" Jego.

O Ty, o którym mówią, że czujesz na niebie!
Jam tu, jam przybył! Widzisz, jaka ma potęga?
Aż tu moje skrzydło sięga!
Lecz jestem człowiek, i tam, na ziemi, me ciało.
Kochałem tam, w ojczyźnie serce me zostało!

Skarga odwieczna genjusza, którego klątwą tragiczną jest miłość ludzkości, pragnienie daremne uszczęśliwienia człowieka przez wyniesienie jego ducha na szczyty własnej wzniosłości.

Niech ludzie będą dla mnie, jak myśli i słowa,
Z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa!
Mówią, że Ty tak władasz...
Wiesz, żem myśli nie popsuł, mowy nie umorzył;
Jeśli mnie nad duszami równą władzę nadasz,
Jabym mój naród jak pieśń żywą stworzył.
I większe, niźli Ty, stworzyłbym dziwo:
Zanuciłbym pieśń szczęśliwą.

Stare, tak dobrze znane ludzkości, marzenie o raju, o „Królestwie Bożem na ziemi". Znał je i Michał Anioł, gdy pisał w niedokończonym wierszu:

Wszelki gniew, wszelką nędzę i moc wszelką,
Złe losy zmoże, kto zbrojny miłością.

Aliści dzieje Raju przeczą tym marzeniom. O ile stworzenie Ewy na fresku Michała Anioła czyni istotnie wrażenie przedziwnie jasne, radosne i zachwycające świeżością młodego dziewczęcego ciała (taką świeżością czystą i wonną tchnie również „Widzenie Ewy" w „Dziadach"), o tyle następny zaraz obraz zdaje się ilustrować słowa swego twórcy:

Z istoty pełnej wdzięku i przedziwnej,
Z źródła litości płynie me cierpienie.

Oto spełnia się pierwszy grzech. Pod drzewem wiadomości złego i dobrego Ewa utraciła jasny urok swej dziewczęcości. Z twarzy jej tchnie żar nieukojonej żądzy i niepokój bolesnej ciekawości. Adam, widocznie słuchając jej pragnienia, przygina gałąź, na której rośnie fatalny owoc; tymczasem szatan w postaci węża-kusiciela z głową ludzką podaje jabłko Ewie.

Jakże silnie odczuć musiał ten obraz nieszczęsny kochanek, któremu miłość „ziemię piekłem zrobiła i rajem, a to jest tylko... ziemia". Ten, który uczył, że „kto za życia choć raz był w niebie, ten po śmierci nie trafi odrazu". Czyż podobna, aby na ten widok nie powtarzał za Michałem Aniołem:

Owdzie mnie miłość moja pozbawiła
Serca, ach życia, rzec raczej się godzi;
Tu mi bywało, nadzieja się rodzi
Z pięknych ócz, których odjęła ją siła.
Tu mnie związała i tu uwolniła,
Tu rozpaczałem nad sobą w powodzi
Łez, patrząc z głazu tego, jak odchodzi
Ta, co zabrała mnie i porzuciła.

Ale młody Mickiewicz już nie był Gustawem, już oddawna rozpoczął swoje konradowe dzieje. Więc otrząsa się ze wspomnień bolesnych i oświadcza Bogu:

Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzrosłem;
Kiedyś mnie zabrał osobiste szczęście,
Na własnej piersi ja skrwawiłem pięście,
Przeciw niebu ich nie wzniosłem.

Spogląda na Adama, wygnanego z raju, z głębokiem zrozumieniem i współczuciem: postać pierwszego człowieka jest pełna godności. Chociaż ugodził weń cios straszliwego nieszczęścia, ale nie zdołał złamać tej duszy wyniosłej, jakby nie poczuwającej się do winy. Ma się wrażenie, że o mocy swojej i Adam myśli to samo, co później powiedział nasz wieszcz:

I mocy tej nie wziąłem z drzewa edeńskiego,
Z owocu wiadomości złego i dobrego.
. . . . . .

Stamtąd przyszły siły moje,
Skąd do Ciebie przyszły Twoje...

Wyszli z raju Adam i Ewa — i potomstwo ich rozmnożyło się i napełniło ziemię. Ale grzech szedł w ślad za ludźmi i wzmagał gniew boży. Wreszcie podniósł rękę karzącą Jehowa. Chwilę tę uwiecznił Michał Anioł w swoim „Potopie".

Oto, jak interpretuje ten obraz autor „Rrzymu i Odrodzenia".

„Otworzyły się upusty niebieskie: „Każde żywe jestestwo umrze, wszystko, co jest na ziemi, będzie zniszczone". Na wyżynach, zagrożonych jednocześnie przez wody, z góry spadające, przez fale, które wznoszą się coraz wyżej, mnóstwo istot obłąkanych z przerażenia szuka schronienia, które jest tylko mirażem zwodniczym.

Na lewo widać wybrzeże jałowe, które wkrótce zaleje woda, a przy niem tratwę, na którą rzucają się nieszczęśni różnej płci i wszelkiego wieku. Jakiś młodzieniec czepia się rozpaczliwie pnia drzewa, którem już wicher silnie potrząsa; przepyszna para ludzi, spleciona uściskiem konwulsyjnym, zdaje się patrzeć z zazdrością na szczęśliwego posiadacza drzewa, ku któremu również bieży matka z małem dzieciątkiem na ręku, które nieświadome uśmiecha się niewinnie; drugie, starsze dziecko otacza biodra matki drżącemi rękoma Inna matka upadła na ziemię bez sił, bez myśli; nie patrzy nawet na malca, który płacze boleśnie, stojąc za nią. Piękny, silny mężczyzna stara się wydostać na suchą ziemię; niesie na barkach żonę, zahipnotyzowaną, zda się, widokiem bałwanów, które ścigają ich wściekłe, nieubłagane, pędząc przed sobą tłum, obarczony worami, naczyniami i narzędziami: biedni ludzie, którzy wśród tego kataklizmu pragną jeszcze uratować swoje nędzne mienie!

Na prawo stoi skała, o którą bije morze, i tu rozgrywają się sceny niemniej tragiczne. Główną uwagę zwraca grupa, złożona z czterech osób: starzec z długą białą brodą i młoda obok niego kobieta wyciągają rozpaczliwie ramiona ku człowiekowi, walczącemu odważnie z falami, wydzierającemi mu jego ciężar drogocenny. Człowiek zdołał wyratować młodzieniaszka, lecz wyratowany jest już trupem, a obojętność, apatja osób, które schroniły się również na skałę, zatopione we własnej niedoli, podnosi jeszcze tragizm widoku.

Najstraszniejsze wrażenie sprawia jednak epizod środkowej części obrazu na drugim planie. Tu nieszczęśliwi schronili się na łódkę; lada chwila zatopi ją rozszalały żywioł, a oni odpychają z całych sił nieszczęsnych, którzy próbują przyczepić się do łodzi, z wściekłością rzucają się na intruzów, biją ich, chwytają ich za gardła, jakaś kobieta uderza w nich olbrzymią głownią — krwawem światłem wybucha tu egoizm dziki zagrożonego życia, brutalność instynktu samozachowawczego.

Reszta obrazu odpowiada tym epizodom: wszystko mówi o klęsce niezmierzonej, o wszechziemskiem zniszczeniu. Tylko w górze, w głębi, ponad łodzią piekielną, rysuje się bezkształtna masa na tle nieba, przerżniętego długiemi błyskawicami — to Arka. W niej zapowiedź odrodzenia świata, lecz ta kolebka nowego życia daje wrażenie ogromnego grobowca, tyle ponurego nastroju, tyle tajemniczości w widmie korabia, „oblanego wewnątrz i zewnątrz smołą". Ale jest jeden punkt świetlany, niby srebrzysta gwiazda: gołąb z rozpostartemi skrzydłami. Jest-że to posłannik Noego, czy gołąb Świętego Ducha?".

Że ten groźny obraz potopu musiał uczynić na Mickiewiczu niezapomniane wrażenie, możnaby, jak sądzę, wnosić z pierwszych strof wiersza „Rozum i wiara", napisanego właśnie w Rzymie.

Kiedy rozumne, gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem, jak chmurę przed słońcem,
Pan je wzniósł w niebo, jako tęczy koło,
I umalował promieni tysiącem.

I będzie błyszczeć na świadectwo wierze,
Gdy luną klęski z niebieskiego stropu;
I gdy mój naród zlęknie się potopu,
Spojrzy na tęczę — i wspomni przymierze.

Panie! mą pychę duch pokory wzniecił;
Choć górnie błyszczy na niebios błękicie,
Panie! jam blaskiem nie swoim zaświecił,
Mój blask jest słabe Twych ogniów odbicie.

Ale wiersz ten napisany został w szczęśliwej chwili, gdy ścierające się w duszy Mickiewicza prometejskie uczucie pychy i słodkie doznanie pokory zharmonizowały się w wielkiej, w Rzymie właśnie rozgorzałej, ufnej miłości ku Bogu.

Prawdopodobnem jednak jest, że, oglądając fresk Michała Anioła, poeta przeżywał jeszcze ten bolesny nastrój, gdy jego „myśl chorą" toczył „rak wątpliwości", gdy sam stwierdzał, że jego „obojętna duma, jak mgły szata, wnętrzne pioruny pozłaca obłokiem".

A że niedole ludzkości, oglądane na fresku Buonarottiego, nasuwały mu analogję z nieszczęściami jego narodu, przeto wówczas właśnie mogły w rozpalonym jego mózgu powstać te myśli, które później tak potężnie wyraził w „Wielkiej Improwizacji".

Słuchaj! Jeśli to prawda, com z wiarą synowską
Słyszał, na ten świat przychodząc,
Że Ty kochasz — jeśliś Ty kochał świat, rodząc,
Jeśli ku zrodzonemu masz miłość ojcowską,
Jeżeli serce czułe było w liczbie zwierząt,
Któreś Ty w arce zamknął i wyrwał z powodzi;
Jeśli to serce nie jest potwór, co się rodzi
Przypadkiem, ale nigdy lat swych nie dochodzi;
Jeśli w milion ludzi, krzyczących „Ratunku!",
Nie patrzysz, jak w zawiłe równanie rachunku;
Jeśli miłość jest na co w świecie Twym potrzebną
I nie jest tylko Twoją omyłką liczebną —

. . . . . .

Zaklinam, daj mi władzę!...

„Jedna część jej licha" miała mu posłużyć do stworzenia szczęśliwego świata, do naprawienia tragicznej pomyłki Boga, który ludzkość skazał na wiekuiste cierpienie.

Ale wówczas może spojrzenie poety padło na tę ścianę, która, według słów Kazimierza Tetmajera, „ryczy, jak bawół zraniony": na przerażający obraz Sądu Ostatecznego.

Z powodu tego obrazu autor „Wieczorów florenckich" pisze, co następuje:

„Jest w „Boskiej Komedji" ustęp jeden, na który niedość może zwracano uwagę: ten, w któ-

rym poeta nagle urywa opowiadanie o czyśćcowych cierpieniach, a upomina czytelnika, żeby nie tracił odwagi, nie dał się zachwiać w swojem dążeniu do dobrego widokiem kar, które wola niezbadana naznacza tym nawet, którzy żałowali za grzechy. Zaklina on, żeby nie zważać zbyt wiele na „formę męczeństwa", ale myśleć o jego skutku, o odwiecznem zbawieniu, końcu wszystkich tych prób i cierpień:

Non attendar la forma del martire;
Pensa la succesion...*).

Michał Anioł przeciwnie, w tym Dies Irae, jaki nam stawia przed oczy, zajęty jest cały i przedewszystkiem formą katuszy. Świat jego cały pełen jest rozpaczy i strachu, jego niebo woła o pomstę i wystawia na widok same tylko narzędzia sromoty, które służyły do biczowania i ukrzyżowania Boga; jego Chrystus podnosi rękę na to tylko, by odepchnąć i ukarać, a sama Matka Najświętsza tak jest przerażeniem zdjęta, że już i wstawiać się zapomina, i o tem tylko myśląc, żeby nie patrzeć, płaszczem sobie twarz zasłania".

Nie należy zbyt pochopnie ufać rzekomemu ukojeniu się Mickiewicza w wierze, jakiemu miał ulec — i rzeczywiście coraz silniej ulegał w czasie swego pobytu w Rzymie. Jeśli jego rozmowy z Williamem Allanem we florenckim kościele Santa-Croce i ze Stefanem Garczyńskim w Rzymie, które nam streszcza Odyniec w „Listach z podróży", oraz rzymskie poezje religijne świadczą niezaprzeczenie o poddawaniu się wieszcza „prawom i natchnieniom" boskim, to jednak nie brak również dowodów, że serce jego nie zapomniało bynajmniej buntowniczych mąk, doznanych z powodu martyrologji narodowej. Wszakże w lipcu 1830 r. na bolesną wiadomość o śmierci dwu filaretów: Daszkiewicza i Sobolewskiego, zareagował Mickiewicz skargą tak rozdzierającą, jak wiersz: „Do matki Polki". W skardze tej właśnie kładzie główny nacisk na formę katuszy niewolników, formę, która tak straszliwie upokarza „dawnych Polaków dumę i szlachetność".

Gdy więc ujrzał przerażającą postać Chrystusa-Herkulesa, który okrutnym zamachem muskularnego ramienia strąca grzeszników w otchłań piekielną — i przypomniał sobie bunt Konrada Wallenroda przeciwko etyce miłości i przebaczenia — może ścisnęło mu się serce boleścią równie beznadziejną jak ta, która włożyła mu w usta bluźniercze słowa o „męczeństwie bez zmartwychpowstania".

Może wówczas zrodziło się w jego sercu to przekleństwo, którem później w „Wielkiej Improwizacji" — nie śmiał już obarczyć zrozpaczonego Konrada, lecz przypisał je szatanowi.

Odezwij się, bo strzelę przeciw Twej naturze!
Jeśli jej w gruzy nie zburzę,
To wstrząsnę całym państw Twoim obszarem,
Bo wystrzelę głos w całe obręby stworzenia.
Ten głos, który z pokoleń pójdzie w pokolenia:
Krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata, ale... carem!

I rozwarła się pod nim otchłań piekielna, w którą runął, bluźniąc, że „modlitwa nie przyda się na nic".

I uczuł może to samo, co Michał Anioł przed wiekami, gdy się skarżył temi prostemi, a przejmującemi słowy:

Nic podlejszego, niższego wśród świata,
Niż ja się czuję, Ciebie pozbawiony...

Dopóki nie przeniknęła jego serca rada Dantego:

na formę katuszy
Nie zważaj wcale, a myśl o następstwie.

Dopóki w „Widzeniu księdza Piotra" nie odsłonił mu się sens tych katuszy.

Dok. n.

*) na formę katuszy
Nie zważaj wcale, a myśl o następstwie.
Purgat. X. 106 — 111.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

Ze Zboru Warszawskiego. Dnia 25.X. b. r. odbyło się kwartalne Zgromadzenie Ogólne członków Zboru naszego stołecznego. Wysłuchano sprawozdań Kolegjum Kościelnego ogólnego i rachunkowego za kwartał II i III r. b. oraz obszernego sprawozdania z działalności w Zborze naszym misji wewnętrznej i niedawno założonego Djakonatu. Ten ostatni rozwija się normalnie i spodziewać się należy, że stanie się on już w niedalekiej przyszłości prawdziwem błogosławieństwem nietylko dla naszego Zboru stołecznego, ale i dla całego Kościoła naszego.

W końcu zebrania przeprowadzone zostały wybory do Kolegjum Kościelnego. Mianowicie na miejsce zmarłych w roku zeszłym członków Kolegjum Kościelnego, ś. p. Stefana Drèg'ego i ś. p. Karola Goetza, powołani zostali p. p. b. wojewoda Stanisław Srokowski i Edmund Baum, p. p. zaś Gustaw Diehl i Antoni Górski, których kadencja właśnie się skończyła, wybrani zostali ponownie.

. . . . . .

W dniu 6.XI. b. r. Zarząd Przytułku dla Sierot łącznie z Zrzeszeniem Młodzieży zorganizował poobiednie zebranie towarzyskie wraz z loterją fantową. Śpiewy chóralne i solowe, oraz deklamacje uprzyjemniały czas licznie zgromadzonym gościom, przeważnie młodzieży. Zabawę

zakończyło rozlosowanie stu kilkudziesięciu fantów, łaskawie ofiarowanych przez członków Zboru. Czysty dochód z tej imprezy wyraził się w kwocie czterystu kilkudziesięciu złotych, która to suma zasiliła fundusze Przytułku dla Sierot.

* * *

Poświęcenie kaplicy anglikańskiej.

Dnia 7 XI. r. b. o godzinie 12 w południe odbyła się konsekracja nowowybudowanej kaplicy anglikańskiej w Warszawie przy ulicy Seweryнów Nr. 5. Kaplica ta mieści się na I piętrze gmachu, przeznaczonego na pomieszczenie biur i sal wykładowych misji wśród żydów.

Obszerną, w pięknym stylu utrzymaną, zielenią i żywem kwieciem przybraną kaplicę zapełnili na krótko przed godziną 12-ą członkowie miejscowej kolonji angielskiej z Eksc. Posłem Wielkobrytańskim na czele, oraz liczne grono zaproszonych gości. Punktualnie o godzinie 12-ej rozpoczęło się nabożeństwo, podczas którego przybyły z Anglji Przewielebny Stauton Batty, Biskup Fulhamu, w asystencji Ks. Kapelana H. Carpentera i Ks. Wik. O. Prentkiego, dopełnił aktu konsekracji nowej Świątyni.

* * *

Wykłady profesora D-ra J. Kvaczali.

W pierwszych dniach listopada r. b. bawił w Warszawie profesor Dr. J. Kvaczala z Bratysławy na Słowaczyźnie, były profesor na katedrze historji kościelnej fakultetu teologicznego Uniwersytetu w Dorpacie. Profesor Kvaczala przybył do Warszawy na zaproszenie Senatu Uniwersytetu Warszawskiego, wystosowane doń na wniosek Wydziału Teologji Ewangelickiej tegoż Uniwersytetu, i wygłosił w Auli Uniwersytetu dwa wykłady na temat: Marja Habsburska i jej stanowisko w dziejach Reformacji" i „Walka Komeńskiego z Braćmi Polskimi". Przed pierwszym wykładem w dniu 3.XI. powitał miłego gościa dłuższem przemówieniem Jego Magnificencja Rektor Uniwersytetu Warszawskiego Ks Prałat Dr. A. Szlagowski, obecni zaś byli na wykładach profesorowie wydziałów teologji zarówno ewangelickiej, jak i katolickiej, wydziału humanistycznego, przedstawiciele obu wyznań ewangelickich, liczni byli uczniowie Dra Kvaczali z Uniwersytetu Dorpackiego, wreszcie liczna rzesza studentów-teologów Uniwersytetu Warszawskiego. Po pierwszym wykładzie Profesora Kvaczali Ministerstwo Spraw Zagranicznych wydało na cześć gościa śniadanie, na którem, prócz Rektora Uniwersytetu, Dziekanów Wydziałów Teologji Ewangelickiej i Humanistycznego, oraz profesorów Wydziału Teologji Ewangelickiej, obecni byli przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Wieczorem tegoż dnia pp. Profesorowie Wydziału Teologji Ewangelickiej wraz z gronem byłych uczniów profesora Kvaczali podejmowali gościa w salonach Resursy Obywatelskiej. Kilkudniowy pobyt miłego gościa naszego w stolicy pozostanie na długo w pamięci zwłaszcza byłych uczniów jego, ze wzruszeniem przypominających sobie dawne czasy dorpackie, kiedy zacny profesor nasz był nietylko nauczycielem naszym, ale i szczerym przyjacielem studentów-polaków.

* * *

Goście luterscy w Warszawie. W dniu 7.XI. r. b. gościli w Warszawie członkowie Prezydjum Zarządu Wszechświatowego Kongresu Luterskiego, który się po raz pierwszy odbył w Eisenach w sierpniu 1923 roku, w osobach: prof. Dr. J. Morehead'a z Ameryki, prof. Dr. Jörgensona z Kopenhagi, Biskupa Dr. Ihmelsa z Drezna i prof. Pearsona z Goeterborga w Szwecji.

Panowie ci zgromadzili się w sali Konfirmacyjnej Zboru Augsburskiego w Warszawie, gdzie na nich czekali już członkowie Konsystorza i Kolegjum Kościelnego Warszawskiego ze wszystkimi duchownymi Warszawskimi i profesorami fakultetu teologicznego. Z Łodzi również przybyli dwaj księża luterscy. Przedmiotem obrad zebranych było przedewszystkiem sprawozdanie ze stanu Kościoła luterskiego w Polsce, oraz stosunki pomiędzy polskimi i niemieckimi wyznawcami tego Kościoła.

* * *

Wszechświatowy Związek przyjaznej pracy narodów przez Kościoły, Oddział „Polska" odbył doroczny zjazd swój w Poznaniu w dniu 17 b. m.

Przewodniczył na zjeździe N. P. Generalny Superintendent Kościoła Ewangelicko-Unijnego Ks. Dr. Blau. Obecni byli na zjeździe, poza delegatami Kościoła Unijnego, N. P. Generalny-Superintendent — Ks. J. Bursche z Warszawy z ramienia Kościoła Ewangelicko,Augsburskiego w Polsce, P. Ks. Superintendent Voss z Katowic z ramienia Kościoła Ewangelicko-Unijnego Górnego Śląska, Ks. Ks. Weidauer z Kołomyi i Waloschke z Nowego Sącza, jako reprezentanci Kościoła Ewangelickiego wyznania augsburskiego i helweckiego w Małopolsce, i wreszcie z ramienia naszego Kościoła — Pan Radca Konsystorza — prof. Jerzy Kurnatowski i Ks. Radca Stefan Skierski. Z Wilna tym razem nikt nie przyjechał.

Po zagajeniu zebrania przez odczytanie wersetu z Biblji i odmówenie krótkiej modlitwy przez Ks. Dr. Blaua przystąpiono do obrad nad sprawami, znajdującemi się na porządku dziennym. Przedewszystkiem wysłuchano sprawozdania przedstawicieli oddzielnych Kościołów, w skład „Oddziału Polska" wchodzących. Ze sprawozdań tych okazało się, że żaden z tych Kościołów nie zajmował się w międzyczasie specjalnie sprawami, wchodzącemi w zakres działalności Związku, a to z braku materjału. Ta nieaktywność i cisza tłomaczy się oczekiwaniem na praktyczne wyniki Zjazdu Ewangelickiego w Wilnie w listopadzie 1926 roku. W związku

z powyższem sprawozdaniem wywiązała się dyskusja, w trakcie której wysuwano z różnych stron sprawę potrzeby wcielenia w życie uchwał Wileńskich, a to tem bardziej, że wszystkie Kościoły, reprezentowane na Zjeździe w Wilnie, uchwaliły już na Synodach swoich i naradach przedstawicielskich akces swój do „Rady Kościołów" i większość z nich delegowała już przedstawicieli swoich do tej Rady.

W imieniu naszego Kościoła Ks. Skierski oświadczył, że Synod nasz tegoroczny uchwałą swoją postanowił również przystąpienie Kościoła naszego do „Rady Kościołów", aczkolwiek „Statut" tej Rady, przyjęty w Wilnie, wywołuje z naszej strony niektóre zastrzeżenia. W związku z tem Ks. Skierski odczytał na zebraniu odnośną uchwałę Synodu naszego, która jednak wywołała sprzeciw kilku członków zebrania, twierdzących, że „Statut" przyjęty został w Wilnie w ostatecznem i obowiązującem dla wszystkich brzmieniu. Ostatecznie dyskusja w sprawie ukonstytuowania się „Rady Kościołów" zakończoną została postawieniem i przyjęciem wniosku Ks. Gen. Sup. Burschego, iżby Ks. Gen. Sup. Blau, jako tegoroczny przewodniczący „Oddziału" zwrócił się do Konsystorza Ew. Reformowanego w Wilnie z prośbą o możliwie rychłe zajęcie się sprawą powołania do życia „Rady Kościołów".

Przed złożeniem sprawozdania rocznego z działalności „Związku" i „Oddziału" w r. b. Ks. Gen. Sup. Dr. Blau zapytał, czy wszystkie Kościoły przeprowadziły już u siebie zarządzenie, dotyczące uznania IV Niedzieli Adwentu jako „Niedzieli pokoju", przez popieranie idei pokoju w kazaniach i odczytach? I w roku bieżącym Niedziela ta winna ten sam nosić charakter.

Sprawozdanie roczne przewodniczącego „Oddziału" omawiało prawie wyłącznie zjazd w Konstancji, uchwały tego zjazdu i niektóre przygotowawcze prace do przyszłorocznego wszechświatowego zjazdu „Związku" w Pradze Czeskiej. Ze sprawozdania tego dowiedzieliśmy się przedewszystkiem o utworzeniu nowych „Sekretarjatów" Związku Wszechświatowego — w Paryżu i Berlinie, oprócz istniejącego dotychczas „Sekretarjatu" angielskiego, aczkolwiek kompetencje i zakres działania tych nowych „Sekretarjatów" są nam nieznane. Interesujące szczegóły zostały nam zakomunikowane, dotyczące wzrostu zainteresowania się celami i zadaniami „Związku" w rozmaitych krajach i państwach świata. W ostatnich czasach powstał cały szereg nowych Oddziałów krajowych „Związku" w różnych krajach

Wreszcie podano nam szczegóły prac przygotowawczych do wszechświatowego Zjazdu „Związku" w roku przyszłym w Pradze Czeskiej. Zjazd ten będzie bodaj najliczniejszym z dotychczasowych zjazdów „Związku". Oprócz Prezydjum „Związku", członków „sekretarjatów" i delegatów grup krajowych uczestniczyć w nim będą delegaci „Oddziałów" krajowych w liczbie podwójnej, ponadto rozesłanych będzie 500 zaproszeń do najwybitniejszych osobistości świata politycznego i kościelnego, wreszcie wysłanych ma być jeszcze 200 zaproszeń do osób, wskazanych przez oddzielne reprezentacje krajowe. Nasz Oddział „Polska", mający prawo wysyłania tylko czterech delegatów na zjazdy powszechne i regjonalne, tym razem do Pragi będzie mógł wysłać ośmiu delegatów. Wprawdzie centralna kasa „Związku" zwróci koszty, związane z wycieczką do Pragi, tylko czterem pierwszym delegatom, inni zaś koszty te pokryć będą musieli sami lub też uczynią to organizacje kościelne przez delegatów tych reprezentowane. Delegat naszego Kościoła tym razem zaliczony został do pierwszej grupy delegatów.

Zjazd w Pradze Czeskiej odbędzie się w dniach 24 — 30 sierpnia 1928 roku. Głównym tematem jego obrad będzie kwestja „rozbrojenia". Na ten temat wygłaszane będą referaty, wskazujące na moralne i religijne uzasadnienie pokoju wszechświatowego.

W dalszym ciągu obrad Poznańskich przewodniczący przedstawił zebranym odezwę krajowego „Oddziału" holenderskiego, wzywającą wszystkie krajowe Oddziały do wspólnego wystąpienia do władz rządowych belgijskich z propozycją ogłoszenia amnestji i wypuszczenia z więzienia osądzonych i skazanych przez sądy belgijskie po zawarciu pokoju członków organizacji flamandzkiej, której działalność w czasie okupacji Belgji przez wojska niemieckie władze belgijskie określiły mianem „zrady stanu". Po krótkiej dyskusji postanowiono odrzucić wezwanie Oddziału holenderskiego, wysuwającego sprawę natury czysto politycznej, której przesądzanie wychodzi poza zakres kompetencji naszego Oddziału krajowego i niczem innem by nie było, jak mięszaniem się do spraw wewnętrznych państwa suwerennego.

Wreszcie na zakończenie omawianą była sprawa likwidacji Domu Macierzystego Sióstr Djakonis w Więcborku i zakładów dobroczynnych tam istniejących. Likwidacja Domu Djakonis i jego zakładów dobroczynnych, jako instytucji rzekomo mającej Zarząd swój w Niemczech, postanowioną już została przez dwie instancje rządowe, pozostaje więc już tylko odwołanie się do trzeciej i najwyższej instancji. Nasz Oddział „Polska" Związku Wszechświatowego, w przekonaniu, że likwidacja tej instytucji o charakterze czysto religijnym pracy samarytańskiej będzie ciosem bolesnym dla całego ewangelicyzmu w Polsce, po przeprowadzeniu dyskusji, postanowił wyrazić Zarządowi Domu Macierzystego Sióstr Djakonis w Więcborku swoje serdeczne współczucie i współubolewanie i zwrócić się do miarodajnych sfer rządowych z interwencją i prośbą o zaniechanie zamierzonej likwidacji instytucji, w najmniejszej mierze nie budzącej wątpliwości pod względem lojalności politycznej i państwowej. Uchwała w tym duchu powzięta została jednomyślnie. Postanowiono wreszcie, że z prośbą powyższą zwrócić się powinna do

władz zaprojektowana w Wilnie „Rada Kościołów", wobec czego jest rzeczą konieczną najśpieszniejsze ukonstytuowanie się tej „Rady". W tym celu postanowiono zwrócić się do Wilna z prośbą o zajęcie się tą sprawą i załatwienie jej w możliwie jaknajkrótszym czasie. Wszystkie uchwały powyższe zostały przyjęte na wniosek N. P. Księdza Generalnego Superintendenta J. Burschego.

Na tem obrady o godzinie 3 p. p. zakończono, i po odmówieniu przez N. P. Księdza Generalnego Superintendenta J. Burschego stosownej modlitwy zjazd został zamknięty.

Przybyli na zjazd podejmowani byli obiadem w gościnnym domu N. P. Księdza Generalnego Superintendenta D-ra Blaua.

S.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc grudzień 1927 r.

Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Niedziela, dnia 4.XII (2 N. Adwentu) . . . . . — Ks. St. Skierski
2. Niedziela, dnia 11.XII (3 N. Adwentu) . . . . . — Ks. W. Semadeni
3. Niedziela, dnia 18.XII (4 N. Adwentu) z Kom. Św. . . . . — Ks. Pułk. K. Szefer
4. Sobota, dnia 24.XII (Nabož. Wigilijne) o g. 3 p. p. . . . . — Ks. W. Semadeni
5. Niedziela, dnia 25.XII (I Święto Narodz. Pańsk.) . . . . . — Ks. St. Skierski
6. Poniedziałek, dnia 26.XII (II Święto Narodz. Pańsk.) . . . . . — Ks. W. Semadeni
7. Sobota, dn. 31.XII (Nabož. Sylwestrowe na zakończenie roku z przyg. do Kom. Ś-ej) o godz. 6 pp. . . . . — Ks. St. Skierski

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

1. Pan Tadeusz Baum — Warszawa . . . . zł. 15.00
2. Pan Radca Konsystorza August Deloff-Warszawa . . . . . „ 3.00

Serdeczne dzięki!

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł 150; II str. — 100; III str. — zł 75; ½ str. — zł 75, 50, 35; ¼ str. — zł 40, 30, 20, i ⅛ str. bez względu na stronę — zł 20.

STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 100; ½ str. — 50; ¼ str. — 30; ⅛ — zł 20. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia M. S. Wojsk., Przejazd 10.

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pośpieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

▽▽▽▽

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

▽▽▽▽

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

▽▽▽▽

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.